

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

20 KWIETNIA 1938
TOM XXV NR 14

DZIECIŃSTWO I WIEPRZE

miałem może dwa lata i krótką sukienkę:
przed oczyma mam ścianę jakąś bladą, mglistą...
ale dziś przed tą mąą chyba nie ukłękę,
nie codzień można czule wspominać dzieciństwo

był ogród koło domu i plot... były drzewa
i wiatr w kruche gałzki niecierpliwie trącał —
musałem się — jak zwykle — do słońca wygrzewać
bo czegoż można żądać od takiego brzdąca

aż chrząkanie na ścieżce... i tam, tu i wtedy
— to wieprze ku mnie sunę... ach! — kurcz za krtąń capnął
— teraz tylko uciekać co sił w nogach, pędem
— i buch po pas w kleiste, rozrobione wapno

jak dziś widzę, pamiętam, i czuję: strach — grzęznę
a w koło kły i ryje, oczy w galarecie
znęcają się i pastwią nad struchlałym więzieniem
kły, ryje, oczy jedne i drugie i trzecie

potem pomoc, ratunek, i chłopca bez duszy
ponieśli już do domu, obstarpił wiankiem
— a na sznurze nad piecem sukienka się suszy
— a ja się leczę, leczę od strachu rumiankiem

... głupia rzecz! — czy mam westchnąć: „o, chwilo, trwaj — nie gń”
wszak i dziś przecie miewam przygody nie lepsze;
przepadły, zapodziały się drzewiejsze śniegi
nie ma nic — choć, przepraszam — pozostały wieprze.

WŁODZIMIERZ LEWIK



POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 3
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od
6—7, administracji: codziennie z wyjąt-
kiem świąt od 18 do 20
Redakcja rękopisów nie zwraca

W N U M E R Z E:
R A D O Ś Ć Ż Y C I A
PRZEDAWNIONY REPORTAŻ
GIMNASTYKA UMYSŁU
OBOZY WĘDROWNIKÓW

Zdaje mi się, że Polska wtenczas
silnie powstanie, kiedy nabędzie
przekonania, że bez wszelkiej
obejdy się pomocy, — i wtenczas
tylko znajdzie pomoc.

Adam Mickiewicz

R A D O Ś Ć Ż Y C I A

I. Każdy punkt prawa harcerskiego powinien być przez nas głęboko przemyślany, a przede wszystkim w życiu urzeczywistniany. Jakże często powtarzamy przy różnych okazjach, że harcerz jest zawsze pogodny, a czy zdajemy sobie sprawę jakie postępowanie zbliża nas do ideału zawsze pogodnego harcerza, a jakie czyny od tego ideału nas oddalają? Wszak harcerz, który ma stale kwaśną minę, nie zasługuje na miano harcerza. Niesłowność, brak rycerskości, przekroczenie zakazu abstenencji — to jest postępowanie, które spotyka się z kategorięcznym potępieniem i często z wyciągnięciem konsekwencji organizacyjnych. A jak jest z cnotą radości? Czy mamy również taki stosunek do przekroczeń w tym zakresie jak wobec innych wad? Każdy harcerz winien wypowiedzieć walkę zgrzytliwości, ponurym nastrojom, a winien stać się orędownikiem mocnej i zdrowej radości. Dopiero jednak wniknięcie w samo jądro sprawy, pozwoli nam wyciągnąć odpowiednie wnioski i ustalić zasady życia, które pozwolą nam w sumie osiągnąć to, co nazywamy radością życia.

II. Rzecz pierwsza i zasadnicza. Radość, jak ktoś trafnie powiedział, nie jest w gospodarce życiowej korzeniem ani pnem, lecz tylko kwiatem. Zły korzeń i zgini pień nie mogą dawać czystych, pełnych i zdrowych kwiatów. Kwiat jest ozdobą rośliny ale nie jej główną częścią. Kwiat jest niejako zewnętrznym znakiem mocy i zdrowia, korzeni i pnia. Tak samo jest również z radością. Myśli się ten, kto sądzi, że radość jest tylko zewnętrznym zachowaniem się, niezależnym od naszego życia wewnętrznego. Radość pozostaje w ścisłej zależności od całego naszego życia. Czystość pobudek postępowania, sposób wypełniania obowiązków pracy szkolnej, czy zawodowej, stosunek do innych ludzi, obojętność czy czułość wobec uroków do innych ludzi, obojętność czy czułość wobec uroków przyrody — to wszystko ma swój wielki wpływ na radość. Głównym bowiem źródłem radości jest dobre i uczciwe życie. Człowiek lichy i zły może jedynie przechwalać się jakąś pustą wesołością, ale nie prawdziwą, głęboką radością, która jest wyłącznym udziałem ludzi dobrych. Jeśli w ten sposób rozwiniemy radość jako kwiat dobrego życia, to niewątpliwie musimy stwierdzić, że głównym wrogiem radości jest egoizm. Egoizm bowiem, to jądro zła w człowieku.

III. Wszak każdy egoista jest stale niezadowolony, a jedynie w wyjątkowych okazjach, kiedy jemu życie przynosi jakąś korzyść, zwłaszcza materialną, odczuwa przelotną radość, ale za chwilę już martwi się nową zachcianką. Egoizm, jest to podstawa wewnętrzna, polegająca na dążeniu wyłącznie do dobra własnego, bez względu na dobro cudze, a nawet z jego szkodą. Kto więc ogranicza miłość do samego siebie i w każdej pobudce jego tkwi dążenie do uzyskania własnej korzyści, kto nie zważa na krzywdę bliźniego w osiąganiu swego dobra, — ten zasługuje na miano egoisty. Oczywiście dobrze tu będzie

zaznaczyć, że walka z bożyszczem egoizmu trwać będzie przez całe nasze życie. Każdy jednak musi dążyć do tego aby jak najwięcej ograniczyć i zwańczyć w sobie myśli i uczucia egoistyczne. Wiemy doskonale, że życie jest tak trudne i tyle niesie przeszkód, że osiągnięcie stale własnej osobistej korzyści, jest wręcz niemożliwe. Stąd każdy człowiek, którego głównym motorem jest egoizm, nie może odznaczać się cnotą radości. Stale bowiem jest niezadowolony. Najczęstszym objawem egoizmu, to pycha i fałszywa ambicja. Ile to radości zostało pomniejszonych przez cudzą chorą ambicję, ile miłych nastrojów zostało zburzonych przez pychę jednego małego człowieka. Każdy bowiem, kto ogranicza wszystko do siebie, jest prawdziwie małym człowiekiem.

Konsekwencja jest prosta. Ten tylko zdobywa prawdziwą radość, kto postanowił wydać niekończącą się nigdy walkę egoizmowi.

IV. Jeśli to jest główną przyczyną braku radości w życiu, to głównym jej źródłem jest praca w sensie najogólniejszym. Każdy skuteczny wysiłek, czy to w pracy nad sobą, czy to w życiu zawodowym, czy też w pracy społecznej, rodzi głęboką radość. Znana jest myśl Przewodniczącego ZHP., często w gawędach jego powtarzana, że prawdziwą radość czepie człowiek z pokonywania przeszkód. Całe zaś nasze życie jest niczym innym, jak właśnie walką z najróż-

niejszymi trudnościami, tkwiącymi w nas samych, czy też poza nami. Pokonywanie ich zwycięskie jest przyczyną naszej głębokiej satysfakcji wewnętrznej, dającej w skutku radość największą. Wszak jeśli zastanowicie się nad swym życiem, to jasno możecie sobie uświadomić, że ilekroć nie wypełniliście swego obowiązku, tylekroć wyrzuty sumienia mąciły wasz pokój wewnętrzny, a przez to ograniczały, a nawet wykluczały radość. W takich chwilach lubi człowiek doznawać chwilowego oszołomienia w tanich rozgrywkach, ale to nie jest zdobywanie prawdziwej radości.

Praca uwieńczona sukcesem, obowiązek uczciwie wypełniony, to są najlepsze źródła wesela wewnętrznego. Im większy wysiłek wykrzesaleś z siebie i im większe wygodnictwo w sobie zwalczałeś, tym większą radość zyskałeś. Stąd też branie dużej odpowiedzialności i jej wypełnianie, równa się zdobyciu najlepszego sposobu dochodzenia do radości.

V. Praca ta musi się opierać oczywiście na wierze w ideały, znajdujące się poza naszą osobą, na nadziei ich wypełnienia i na ogrzyciu ich umiłowaniu. To nie może być praca dla samej pracy, musi jej przyświecać wielka myśl przewodnia, musi to być wyraz służby jakiejś wielkiej idei. Człowiek musi wierzyć w swą prawdę wewnętrzną, nie może utracić nadziei jej realizacji, oraz musi gorąco ją umiłowac. Wtedy też nie odczuwa pustki wewnętrznej i mnoży swą radość przy samej pracy. My harcerze posiadamy własną treść ideową, zawartą w prawie i przyrzeczeniu harcerskim, którą pragniemy uczynić w życiu ciążem. Ta nasza wiara wewnętrzna czyni naszą radość pełniejszą i pewniejszą. Powiązanie życia wewnętrznego z życiem Ojczyzny, sprawią, że wtedy szczęście i radość panują w duszy, kiedy szczęście i radość istnieje w Ojczyźnie. Każdy nasz skromny i drobny wysiłek, mnożący siłę kulturalną czy gospodarczą Polski, będzie tu specjalnym tytułem do pięknej radości.

VI. Jeśli przeto pragniecie urzeczywistnić zasadę naszego Prawa Harcerskiego, nakazującą harcerzowi być zawsze pogodnym, musicie pamiętać o pewnych prawdach podstawowych:

— radość jest jak kwiat znakiem zewnętrznym mocy i zdrowia rdzenia wewnętrznego;

— głównym więc źródłem radości jest dobre i uczciwe życie, a największym wrogiem jest egoizm, tkwiący w człowieku;

— dobrze spełniony obowiązek, praca podjęta z największym wysiłkiem, a uwieńczona sukcesem, oto tytuł do prawdziwej radości;

— radość ta będzie tym większa i pełniejsza, jeśli praca opierać się będzie na wierze i umiłowaniu ideałów harcerskich.

Urzeczywistnianie w życiu codziennym Prawa Harcerskiego, rodzi najpiękniejszą z radości.

hm. Leon Marszałek

Podręczniki i poradniki

- Helczyński J.:** Samorząd klasowy i szkolny (Poradnik uczniowski T. I). 0'30
- Pisanie ustawy spółdzielni uczniowskiej i kół szkolnych** (Poradnik uczniowski T. II). 0'30
- Pisanie regulaminów, protokołów, kroniki szkolnej. Praca wewnętrzna organizacji uczniowskich** (Poradnik uczniowski T. III). 0'30
- Prowadzenie uproszczonej rachunkowości i biurowości w organizacjach uczniowskich. Przykłady i wzory.** (Poradnik uczniowski T. IV). 0'50
- Karpiński K.:** Stenografia polska według systemu Gabelsbergera-Polińskiego 3'80
- Tyrowicz L.:** Liternictwo w reklamie 2'50
- Wielopolska M.:** Obyczaje towarzyskie 3'60

POLECA

**PAŃSTWOWE
WYDAWNICTWO KSIĄŻEK
SZKOLNYCH
WE LWOWIE
UL. KURKOWA 21/23.**

Z A C Z Y N A M W E D R Ó W K E

Czego ci wszyscy ludzie krzyczą? Czy to znówu to samo się dzieje co opisał Kruczkowski w swojej książce „Kordian i cham”. No wiem, że są te organizacje społeczne, kulturalno-oświatowe na wsi, ale czy to nie lizanie cukierka przez papierkę. Przecież ci ludzie potrzebują pieniędzy, pomocy by ich zorganizować, dać im pomoc, by stanęli na własne nogi, by nie było faktów drapania ziemi starymi, drewnianymi radłami. Organizacje, organizacje wiejskie. Wiem, że są, że działają, lecz jeszcze nie wszędzie dotarły, jeszcze za wiele tu nędzy na tym polskim ugorze. I czy to na całym świecie tak jest, że chłop to najbiedniejszy człowiek bo przecież te rzadko rozrzucone bogate wsie to unikaty. Trzy czwarte naszych wsi to przecież nędze. Dzieciaki blade, o zalekłym, rępnym spojrzeniu. Męczy się tu nauczyciel, stara się tym dzieciakom pomóc, działa gromada zachowa, jest i organizacja dla starszych, ale wolno to idzie, opacznie. Nie można z tych ludzi wydobyć, wykrzesać energii, zmusić ich do większej wydajności — dla siebie, dla własnego dobra. Ileż to lat jeszcze minie, nim rozkwitnie całą barwą najpiękniejszych kolorów ludzi wolnych i dostojnych w bogactwie własnego pieniądza i wewnętrznej kultury. Gdyśmy mówili z ciotką o naszych sporstrzeżeniach — powiedziała tylko jedno: ilu młodych prawników, medyków, inżynierów, oświatowców przyjdzie tu do swej roboty tyle będzie wsi polskich dobrze prosperujących. Tak. Miała rację musimy my młodzi, choćby i tutaj tacy jak my pójść na wieś, tu rozpoczynać swoją karierę i karierę wsi. Można i tu zakładać swe warsztaty. Potrzeba tylko chcieć.

Wróciliśmy o szarym smutnym popołudniu do miasta. Na ulicach wesoło dzwoniły tramwaje i poczęły się zapalać neony nad sklepami i oknami. Tłum wyelegantowanych bubków przechadzał się po ulicach, sztucznie i głupio uśmiechnięty. Gdzieś z radiomównych drzwi — z głośnika radiowego wydierał się jakiś śpiewak: O ust twoich koralu!

Czwartek, 25 marca

Dziś zacząłem trzy dni świąt. Odwałem poprawkowy egzamin z chemii i mechaniki. Humor mi dopisuje. Trzy dni! a potem niedziela. Co tu przez trzy dni można dobrych rzeczy zrobić. Według Tacka wskazówek (zawsze na mnie bardzo wpływają) jednego dnia jeżdżę na rowerze, drugiego czytam a trzeciego odpoczywam i próżnuję. Dziś, to niby pierwszy dzień udał się wspaniale, znakomicie — a właściwie czy się udał. Sam nie wiem. Rano... dzwonek... Zygmunt na rowerze. Fajnie. — Jedziesz. O key. — Zygmunt ten stary przyjaciel — pierwszy, mój prawdziwy przyjaciel. Czy prawdziwy... chyba nie. Przyjaźń się nie kończy, a on teraz już idzie swoją drogą. Jedziemy przed siebie. Słońce jest. Wiatr trocha z przodu, ale to nic. Gdy będziemy wracali będzie z tyłu. Nie ma nic lepszego jak szosa tuż koło rzeki. Wyrwywam się, chcę uciec. Nie udaje się. Jedziemy równo, co chwila spoglądając na siebie.

— Patrz tam taki ładny widok. Zsiadamy a raczej zlatujemy ze swych „stalowych rumaków”.

Mamy jechać dalej, a tu tak fajnie jest siedzieć nad urwanym brzegiem i patrzeć w zieloną zimną wodę. Z daleka Warszawa jeszcze kipi życiem. Nie jadę. Patrzę na Zygmunta prosząco aby usiadł i mimowoli przypomina mi się cała masa podobnych wycieczek kolarskich. Gdzie tam podobnych — dużo cięższych. Kilometry jedliśmy jak cukierki. Warszawa - Radom. Warszawa - Częstochowa. Warszawa... A prawda. Częstochowa. Na mnie wtedy, w zeszłym roku szczególnie podziałała ta wycieczka na Jasną Górę. I te rozmowy o Bogu. Jak dziś pamiętam bęwał śmiać się ze mnie. Taki śmiech, co to wstrząsa głęboko i pozostaje w pamięci. I te jego słowa „Ja w Boga nie wierzę”. Swoim ptasim rozumem nie mogłem go bardzo natchnąć do wiary. Zresztą machnąłem ręką. Byłem przemęczony. A dziś. Dziś. Może właśnie dzisiaj mu wszystko wygarne. Wątpię żebym mógł go przekonać. Ale może choć zmuszę go do myślenia nad sobą, nad swoim stosunkiem do religii. Mimowoli rozmowę doprowadziłem do tego tematu, o którym długo myślałem. Konkretnie panie, konkretnie, dlaczego nie wierzysz? jakie zarzuty? Po co jest spowiedź, czy samo załowanie za grzechy nie wystarcza? Czy Pan Bóg w ogóle istnieje? Odetchnąłem. Całe szczęście że tylko takie „zarzuty”, bałem się innych, których może nie mógłbym wyjaśnić.

Sluchaj. A może byś tak z tymi strasznymi zarzutami poszedł do jakiegoś księdza.

— Balwan. O key! załatwione, nie chcesz z nikim gadać o tym. Dobrze. A czy byłeś kiedy w lesie, może w górach, tak sam ze swoim plecakiem, butami i łaską. Byłeś! I nic nie czułeś, nic ci do głowy nie przychodziło. No, no! — potęga gór, ich piękno, a poza tym. Czułeś coś co nie mogłeś określić, wziąć w ramy. Widzisz to jest to w co nie wierzysz. To jest Pan Bóg. Mówisz że głupstwa plotę. Nie, wcale nie głupstwa, zapytaj kogo chcesz, każdy ci to powie. To jest najbardziej namacalny dowód dla takich jak ty ludzi. Drugi twój zarzut, że nie chcesz być księdzem opowiadać swoich przewinień; ale dlaczego — bo uważasz że szkoda na to czasu, że to można inaczej załatwić! Mówisz tak. To nie są zarzuty, to jest twoje lenistwo i twoja niechęć przezwalczenia się. Nie prawię ci tu żadnych moralów. Po prostu odrzuć to i nie myślisz o tym, bo myśli cię gnębią. Powiadasz, że Pan Bóg kazał żyć według 10-ciu przykazań, a spowiedź to ludzie sami sobie wymyślili. No tak, ale jak załatwisz się ze swoimi grzechami? Zresztą to, że nie chcesz chodzić do spowiedzi, że jej nie uznajesz, to nie są zarzuty przeciwko istnieniu Pana Boga. Chcesz załatwić się ze swoimi grzechami, żałuj że za nie, i samemu sobie naczynając pokutę, chcesz postępować zgodnie ze swoim sumieniem — dobrze, niech tak będzie, ale pamiętaj, zawsze w każdej okazji musisz tak po-

stępować. Mówiłeś, że teraz dużo czytasz. A czytasz Pismo Święte. Nie. Brzydzisz się. Jak znajdziesz chwilę czasu i nie będziesz miał nic do roboty ani żadnej książki weź Pismo Święte (napewno jest w domu). Nie wierzysz w Pismo Święte. Znowu ta sama bajka. No dobrze ale przeczytaj je. Nie przechodź koło tych spraw tak obojętnie, tak bezzmyślnie, zacznij myśleć, analizować a dojdiesz napewno do pewnych lepszych wniosków. Uf... skończone. Jestem w domu i siedzę, błędę myślami po wszystkim.

Piątek, 26 marca

Co za dziwny dzień. Pogoda dość wstrętna! Deszcz, słońce, deszcz, słońce. Przychodzą mi takie myśli jak w dzieciństwie. Deszcz — to bóg zła, słońce — bóg dobra. Biją się z sobą zawzięcie, w końcu jeden zwycięża. W bajce zawsze dobro, a w życiu... Różnie bywa. Spałem dziś do 12-tej godziny. Ale nie. Właściwie czytałem książkę. Wczoraj Leszek przyniósł mi ją. Arkady Fiedler: Kanada pachnąca żywicą.

To musi być rozkosz włóczyć się po puszczy. Polować. Żyć lasem. Nie przepadam specjalnie za książkami podróźniczymi, ale to przeczytałem z wielkim zainteresowaniem. Po prostu wlałem w puszcze i czułem tę żywicę Kanady.

Czekam aż trochę wyschną ulice żeby pojechać do czytelnicy wziąć nową książkę.

Wieczór. 11-ta godzina

Wróciłem a właściwie przywleklełem się. Ciekawy jestem czy wszyscy to samo przechodzą gdy przeczytają „Nad czarną wodą” Górskiej. Zamknąłem ostatnią kartkę książki i wyszedłem na spacer. Wlałem na jakieś pola rozkopane i błaziłem. W palce rozpiętym, bez czapki i tylko ze swoimi myślami. Tyle myśli. One mnie przyniotły. Gdyby nie ten stróż nocny, który mnie przywrócił do świadomości to byłoby źle.

Marzec, 27 — sobota

Zygmunt od samego rana męczy mnie na wyjazd na Wisłę. Panie! trochę za zimno. Jedź sam jak masz chęć! Odczepił się.

W zeszłą niedzielę wydobyłem od jednego starego kolegi wrotki. Trzeba korzystać. Ta ulica Langiewicza jest świeżo wyasfaltowana i mało samochodów. Fajnie. Dlaczego to ludzie po mieście nie jeżdżą na wrotkach, przecież to dużo prędzej się człowiek przemieszcza z miejsca na miejsce... Znowu mam dziecinne myśli. A może ja jestem jeszcze dziecko?... Niby mam osiemnaście lat. Osiemnaście... to dziwne. Teraz te miesiące to przelatują jak słupy w oknie wagonu a dni jak kamienie na nasypie. — Zaraz skąd ja znam to zdanie? Zda się że to wpływy literatury. Tak to Tadeusz nazywa. Muszę dostać „Piąty etap” Sergiusza Piaseckiego. Siedział w więzieniu i pisał, to ciekawe. A co ja bym robił w więzieniu, też pewno pisał. Ta jego książka ma podobno mało wpływów literatury, — trzeba to zbadać. (cdn.)

T. Kwiatkowski-J. Stegman

O B O Z Y W Ę D R O W N I K Ó W

Obozy specjalne.

Jako 5 rodzaj obozu, który należałoby polecić, uważam obozy specjalne.

Obozy te mają do spełnienia cel konkretny i nie można ich podciągnąć pod żaden z przytoczonych typów. Do tej kategorii zaliczam obozy harców, techniczne, złazy czy koncentracje. Jeżeli drużyna czy zespół obozujący jako całość specjalizował się w jakiejś dziedzinie techniki, może zorganizować obóz z takim właśnie nastawieniem. A więc będziemy mieli obozy pionierów, łączności, samarytańskie, na których harcerze pod okiem lekarza będą doskonalili się w samarytance a zarazem nieśli pomoc ludności, obozy harcu, na których gros programu zajmą ćwiczenia połowe czasami na wielką skalę z nastawieniem pomocy obozom rozbitym w pobliżu. Do tej kategorii obozów podciągniemy obozy o charakterze PW, gdzie większość ćwiczeń przygotowywać będzie harcerzy do obrony kraju ale w duchu i przy pomocy metod harcerskich.

Drugi dział stanowią różne złazy i koncentracje. Dobrą byłoby rzeczą zwłaszcza w tym roku wymieniać doświadczenia różnych terenów. Za wskazane uważam organizowanie tzw. obozów gwiazdzystych. Polegają one na tym, że po pewnej wędrówce zastępy, schodząc się z różnych stron, rozbijają wspólny obóz. W zasadzie nie tworzą skoncentrowanego obozu a każdy z zastępów rozbija namiot osobno. Program opracowuje się częściowo wspólnie dla całości, częściowo zastępy realizują swój własny. Wprowadzilibym pewną inowację: zastępy nie należą do jednej drużyny a są z różnych środowisk. Daje to w rezultacie naturalnie wypływające zwiększenie się współzawodnictwa. Zetknięcie się harcerzy z różnych środowisk podnosi poczucie braterstwa harcerskiego, a odpowiada dążeniom wieku.

Nieźle byłoby również gdyby chętnie w naszym zakresie zechcieli zorganizować złoty drużyn wędrowników, aby w wspólnym wysiłku zobaczyć się w wielkiej gromadzie, odczuć własną siłę i zdobyć metody pracy.

II PROGRAM OBOZU

Program obozu wędrowników musi być dostosowany i wynikać z programu pracy rocznej, program zaś roczny uzgodniony z zadaniem obozu. Obóz celem sam w sobie nie jest. Tak rzecz stawiając drużyny w przerwach między rozgardiaszem poobozowym a przygotowaniem do nowego obozu nie wiemy co czynić, zaniedbują pracę społeczną, intelektualną i inne. Takie nastawienie budzi jedno jeszcze niebezpieczeństwo uczynienia z obozu czegoś od święta, podczas gdy obóz powinien być czymś na codzień. Tyczy się to zwłaszcza wędrówek. Trzeba odzwyczaić harcerzy od lęku przed przygodą, niech nauczą się ryzykować. Popołudniu zaprojektują wycieczkę, na drugi dzień wyruszają na jeden, dwa dni a nawet na tydzień. Może pozbawieni będą wielu wygod, ale ileż więcej zyskają radości. Wydaje mi się że obecny prąd zasadzający się tylko na wygodzie

i higienie, na obawie, aby broń Boże harcerzowi się coś nie stało, pozbawia wędrowników wielu przyjemności i emocji, które dać mogą tylko wycieczki w nieznanie.

Obóz pod względem programowym musi być jednotorowy tzn. mieć jakiś cel określony i określony charakter (mówię o obozie drużynny a nie o przypadkowym wyczynie harcerzy). Abstrahując jednak od charakteru obozu, każdy jaki by to nie był — społeczny, roboczy, przyrodniczy czy krajoznawczy — w programie uwzględnić powinien pewne działy konieczne dla każdego obozu wędrowników. Jako działy konieczne uważam:

najmniej 3—4 dni pracy na roli, pracę społeczną, pracę intelektualną, realizację programu WF i PW, wędrówki.

Przechodzę do omówienia poszczególnych wytycznych.

3—4 dni pracy

Każdy harcerz przechodzi na obozie 3—4 dni pracy na roli. Harcerze pochodzą przeważnie z miasta i nie często mają sposobność zaznajomić się z pracą rolnika. Jeżeli mamy spełnić tezę, że harcerz powinien urabiać własny światopogląd ze strony rzeczywistości, że powinien zaznajomić się z życiem każdej warstwy społecznej, postawienie pracy na roli jako obowiązującej na obozach stanie się dla nas rzeczą zrozumiałą. Wskutek tego może trzeba będzie rozbijać obozy bliżej wsi ale to i dotychczas stale jest praktykowane. Pracę na roli najlepiej realizować zastępami a nie całą drużyną. Korzystniej ze względów wychowawczych u drobnych właścicieli niż na folwarkach, chociaż te chętniej ułatwiają harcerzom wykonanie programu.

Praca społeczna.

Pracy społecznej jako jednego z punktów programu tyczą te same uwagi, które czyniłem, omawiając obozy o charakterze społecznym. W obozach jednak o innym charakterze możliwe są do przeprowadzenia prace, które nie wymagają dalszej opieki nad rozpoczętą pracą.

Podam kilka możliwości pracy społecznej tak dla obozów o tym charakterze jak i dla tych, które robotę społeczną traktują jako jeden z punktów programu. Wychowanie fizyczne. Kultura fizyczna na wsi stoi bardzo nisko. Gdyby drużyny zechciały się zająć krzewieniem wychowania fizycznego na wsi podniosłyby ją znacznie pod względem kulturalnym. Można zapraszać młodzież wiejską do udziału w grach w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną. To najłatwiejszy sposób zjedwania sobie młodzieży. Jeżeli drużyna ma większe ambicje może wspólnie z chłopakami ze wsi zrobić prowizoryczne, a nawet solidne boisko sportowe. Dobrze by było zostawić jakikolwiek sprzęt sportowy chociażby najskromniejszy.

Wychowanie fizyczne może stać się punktem wyjścia dla zorganizowania higieny na wsi jak również propagandy trzeźwości i abstynencji.

Wielki urok posiadają wykłady

z przeżroczami. Wykorzystać także trzeba atrakcję fotografii. Aparat fotograficzny może oddać nieocenione usługi w uzyskiwaniu sympatii ludności.

Najlepszą jednak formą zbliżenia się do ludzi przez pracę to zajęcie się dziećmi. W obozie po kolei w dniach i godzinach wyznaczonych zawsze a czasami także tak mimochodem, zastępy organizują gry i zabawy dla dzieci wiejskich. Dzieci zwabiają rodziców, zainteresują ich obozem.

Jedną z form tej pracy może być przyjęcie na obóz zastępu harcerskiego z drużyny miejscowej. Kiedyś, gdy jeszcze byłem drużynowym w drużynie gimnazjalnej, przyjęliśmy na obóz zastęp z miejscowej drużyny. Chłopcy żyli się z nami. Nadchodził czas zamknięcia obozu. Ludność miejscowa zaproponowała nam, abyśmy przedłużyli obóz, a oni postarają się nas utrzymać tyle tylko zastęp miejscowy mógł dalej brać udział w pracach obozu.

Obóz można ująć jako rozpoczęcie pracy z drużyną ze wsi miejscowej. Wówczas przyjmujemy na obóz zastęp bardziej rozgarniętych chłopów wiejskich, który przewidujemy na przyszłych zastępowych i z nimi przeprowadzamy systematyczny kurs wodzów.

Sprawy gospodarcze. Ważną dziedziną pracy społecznej jest zajęcie się życiem gospodarczym wsi. Harcerze przeprowadzą wywiad w jakich warunkach chłopci pracują, gdzie i po jakich cenach sprzedają towar, jak zorganizowane jest kupiectwo i rzemiosło. Wciągną do pracy KPH i już może na obozie, a jeżeli nie, to po nim dopiero wskażą wieśniakom najlepsze rynki zbytu i tanie źródła zakupu. Nauczą ich organizować się w celach gospodarczych (oczywiście przez członków KPH) skłonią do założenia kas bezprocentowych czy wstąpienia do kas Stefczyka. Jeżeli między harcerzami znajdzie się dobrzy fachowcy nauczą chłopów koszykarstwa czy zapoznają z racjonalnym zbiorem grzybów czy jagód. Możliwości jest wiele.

Dobre uczynki. Nie występują przeciw tradycyjnemu formom. Codzienny dobry uczynek jest jedną z podstawowych metod doskonalenia harcerzy. Budowa kładki czy organizacja zabawy jest także robotą społeczną. Ale chciałbym zapytać czy to nam wystarcza? czy w ten sposób chcemy dać chłopom pełnię zadowolenia i przeświadczenia we własne siły?

Praca intelektualna.

Zniana środowiska, prymitywne warunki życia i dotychczasowa praktyka nie dopuszczały do programów obozowych pracy intelektualnej na większą skalę. Tymczasem już po kilku dniach pobytu na obozie a zwłaszcza w pory deszczowe harcerze tęsknić zaczynają do gazet, książek, dyskusyj. Obozy st. harc. wykazały, że z całym powodzeniem można łączyć na obozach działy harcowe z zajęciami czysto intelektualnymi. Niektóre przejawy pracy intelektualnej omawiałem przy charakterystyce obozów przyrodniczych, a więc przedyskutowanie naszego stosunku do Boga, przyrody, teoretyczne zapoznanie

się z zagadnieniem ludoznawstwa itp. Przy ognisku co kilka dni zorganizujemy żywą gazetkę z aktualiami z wszystkich dziedzin. Na obozie dobrze udają się sądy literackie nad postaciami z powieści. Tu harcerz najłatwiej zrozumie piękno poezji, a życie prymitywne tak barwne zarazem rozbudzi wyobraźnię i zmysł estetyczny. Dobrą formą pracy intelektualnej są wywiady i biegi społeczne. W tych ostatnich elementy harcowe łączymy z elementami intelektualnymi i społecznymi.

W czasie wakacji przeważnie ustaje wydawnictwo pism harcerskich. Nic gorszego. Gdzie jak nie na obozie potrzebny jest harcerzowi — drużynowemu czy zwykłemu członkowi obozu — przyjaciel w postaci dobrego pisma harcerskiego, któreby mówiło o doświadczeniach innych obozów, zawierało projekty urządzania ognisk, programy wycieczek, opisy obrzędów i inne wskazówki. Może podniecenie przeżyciami harcerze zechcieliby napisać o sobie, podczas gdy po obozie entuzjazm mija i pisać już się nie chce. Redakcje nie powinny pozbawiać harcerzy tej podniety, którą na obozie z pomyślnym rezultatem stanowią mogła gazетка

harcerska. A może byłby to najlepszy sposób rozpowszechnienia czytelnictwa. Jeżeli już ze względów praktycznych (w tym czasie redakcje porządkują sprawy administracyjne) niemożliwą byłoby rzeczą wydanie pisma podczas wakacji to należałoby ostatni numer pisma wydać z omawianym nastawieniem pomocy obozom.

PW i WF.

W realizacji programu PW i WF obok gimnastyki, ćwiczeń lekko atletycznych uwzględnimy ćwiczenia polowe na większą skalę, które może przeprowadzać wojskowi zawodowi, jeżeli nie, to harcerze z ukończoną służbą wojskową. W programie musi znaleźć się miejsce na naukę strzelania, o ile to możliwe, gdy jest do dyspozycji sprzęt potrzebny, na władowanie bronią białą.

W wojsku brak stale specjalistów w każdym dziale. Harcerzy będziemy specjalizowali w pływaniu, żeglarskim, łączności, zaprawiali do marszów itd.

Wędrownictwo.

Bez względu na charakter obozu i jego formę program musi przewidywać przynajmniej $\frac{1}{4}$ czasu na wędrowki. Wędrowki przeprowadzamy zastępa-

mi, a nawet grupami mniejszymi w dwójkę lub trójkę.

Rozkład pracy.

Na prace wspólne poświęcić musimy kilka dni a więc 1 dzień na rozbicie, 1 na zlikwidowanie obozu, 2—3 dni na wielkie harce całej drużyny, 1 dzień na wspólny wycieczyn społeczny, i 1 lub 2 dni na inne prace. Jako całość więc drużyna pracuje wspólnie na obozie przez 5—7 dni. Pozostały czas można poświęcić na prace zastępowi. Zastępowi zwłaszcza prowadzi się takie prace jak: realizację programu intelektualnego, wędrownictwo, pracę na roli, wywiady itd. Dążyć by należało do jak największego usamodzielnienia zastępów. Program musi i na obozie być tak opracowany, aby praca jednostki była niezbędna dla zastępu, a zastępu dla całości obozu. Robota poszczególnych jednostek musi się zająć i uzupełniać i to w każdym dziale tak, aby zastępy nie wchodziły sobie w drogę a przeciwnie odczuwały, że swoim wysiłkiem uzależniają dobry wynik pracy innych i rozumiały odpowiedzialność oraz ważność własnej roboty. (cdn.)

hm. F. Trapp.

PRACA ZASTĘPU STARSZYCH CHŁOPCÓW

Niedawno druh Wł. Muż skarżył się na pobieżność pracy harcerskiej, brak zdecydowania i pewnej stałej linii programowej. Muszę przyznać, iż artykuł trafił mi do serca. Niestety tak jest, stwierdzam to z przykrością i szukam dróg wyjścia z tej matni, w jaką popadły środowiska leżące daleko od centrów pracy harcerskiej, a nawet i te, które zdawałoby się mają odpowiednie jednostki i warunki pracy.

Brak wszystkim szerszego rozmachu, a zwłaszcza grupom starszych chłopców. Gdzie tylko miałem sposobność zajrzeć, spotykałem zastępy grające w ping-pong, szachy, warcaby itp., dyskutujące o pracy zawodowej, o wypadkach dnia, o programach zajęć, ale przecież musimy przyznać, że te wszystkie zajęcia nie dają się prowadzić na dłuższą metę, że nie dają one ruchowi spoistości, ani charakteru aktywnej pracy, nie wyrabiają twórczych jednostek, a malkontentów powiedzmy w harcerskim narzeczu „opylaczy”. Przecież nie można uważać za owocną pracę gromad starszoharcerskich, urządzanie tylko zabaw tanecznych, które uważamy za źródła dochodu, za jedyny monopol zarobkowania.

Pragnąłbym podać drużynom starszych chłopców schemat pracy, który mniej więcej mógłby chociaż w części wypełnić braki obecnych programów.

W każdej drużynie starsi chłopcy powinni otrzymać pewien dział pracy odpowiadający ich zainteresowaniom i dział ten starać się eksploatować w maksymalnej rozpiętości. Potworzą się tedy grupy harcerzy, które mogłyby rozebrać między siebie następujące prace:

a) stworzenie z kilku osób chóru (6—8), który mógłby urządzać wieczorki wokalo-muzyczne osiągając dochód dla gromady, lub współpracując z organizacjami miejscowymi nad rozśpiewaniem środowiska. Możemy tu wciągnąć do współpracy i nie harcerzy, którzy okazaliby zainteresowanie w danej dzied-

zinie pracy, a byłoby wielu, gdyż z obserwacji wiem, że młodzież garnie się do zespołów śpiewaczych, dobrze postawionych. Nieocenione korzyści zastępy-chóry oddałyby w czasie złotów swej chorągwi, a nawet międzynarodowych.

b) stworzenie z kilkunastu osób orkiestry różnietej lub dętej. O potrzebie i korzyściach takiego zespołu w pracy drużyny i środowiska nie potrzebuję pisać — rzecz zrozumiała, że mogłyby przynieść wiele korzyści materialnych i moralnych tak drużynie, jak społeczności. Powiecie, jak i skąd? Prosto — to jest realny cel waszej pracy. Zarobcie potrzebną sumę na instrumenty, a kapelmistrza znajdziecie pośród nauczycielstwa lub chętnych, pójdać wam na rękę w tej pracy inspektoraty i przedsiębiorstwa państwowe jak i prywatne, które będą miały dobro społeczeństwa na względzie.

Tylko 50 groszy kosztuje

Kalendarz „SKAUTA” 1938

Treść: Kalendarzyk skautowych rocznic historycznych. Terminarz. Taryfy. Na marginesie dziejów skautowych. Teoretyczne podstawy skautingu. Obozy na codzień. Służba Bogu-Ojczyźnie-Bliźnim. Węzeł na chustce. O skautach w „Cudzie nad Wisłą”. Grzymały Siedleckiego. 25 wskazówek metodycznych. Wychowanie gospodarcze w harcerstwie. Zasady zdrowia. Huculszczyzna jako teren obozów. Rozrywki umysłowe. Obóz aprowizacyjny.

do nabycia

w Administracji „Skauta” — Lwów

ul. Kurkowa 3.

c) stworzenie dobrej sekcji scenicznej, która by w swym programie umieściła dobre sztuki, inscenizacje, recytacje poezji i prozy polskich pisarzy. Czyż to nie wdzięczne pole pracy?

d) sekcję samokształceniową w której chętnie mogliby uzupełniać swoje wykształcenie. Wielu pośród drużyny nie będzie może miało świadectwa z ukończenia 7-miu klas szkoły powsz. proszę postarajcie się, by jako eksterni mogli je uzyskać. Absolutem szkół powsz. dajcie możność zdobywania wiedzy w zakresie gimnazjum ogólnokształcącego.

e) w oparciu o fabryki lub instytucje samorządowe zorganizujcie kurs pisania na maszynie i stenografii, a jeżeli doliczycie do tego języki obce: niemiecki i francuski — posada się zawsze znajdzie Tego rodzaju ludzi potrzeba.

f) zorganizujcie warsztaty pracy: stolarski, introligatorski, krawiecki w zakresie potrzeb harcerskich i robotniczych (bluzy, kombinony itd.) fryzjerski — zależnie od materiału ludzkiego, jakim będzie drużyna dysponowała i ewent. sprzętu, który zawsze można zdobyć.

g) zorganizować handel indywidualnie lub zespołowo i wiele wiele innych sposobów pracy, których z braku miejsca i czasu nie będę wyliczał, ograniczając się tylko do rzeczy najistotniejszych, które każda drużyna starszo-harcerska może u siebie zapoczątkować i z powodzeniem prowadzić nie marnując drogiego czasu na próżną gadaninę i błędzenie wśród czterech ścian świetlicy.

Prace powyższe nie są obliczone na miesiąc, ani na rok, nie są powierzonością ani klepaniem nabytych już wiadomości, wprowadzają jednostki i zespoły do systematycznej pracy, opartej na potrzebach organizacji i społeczeństwa.

Stanisław Trząski phm.

P R Z E D A W N I O N Y R E P O R T A Ż

Dnie tam nie miały tego gorąca, które tu u nas w pierwszych dniach sierpnia męcza a zarazem przejmują radością. Ciepło słońca, opary bujnej trawy razem były spokojne, opanowane. Coś podobnego, jak nasi gospodarze — Holendrzy. Nie mam pojęcia dlaczego właśnie teraz zwracam się swoją uwagą do tych dni, które dla nas mimowoli stawały się wielkimi. Nie czuliśmy w tych momentach jakiegось kiepskiego romantyzmu, chwil historycznych. Ale coś nieoczekiwanego, odmiennego od wielu uczuć zjawilo się w nas. Wśród tych wielu uczuć chcę przypomnieć sobie niektóre różne fakty.

Przechodziło się szeroką drogą między niezliczoną ilością namiotów dużych i małych, kuchen zastępów i flag najróżniejszych odcieni i kolorów, z prawej strony gubiło się we wrzawie i hałasie handlowe miasteczko skautów. Droga wysadzana wysokim płotem dębów przecinała się z naszą ścieżką wojenną. Jeszcze trzeba było minąć arenę z trybunami na żelaznych konstrukcjach i byliśmy już przy rowie. Hop! skok mimowoli się udaje, Węgry biją brawa. Wymieniamy salut i uśmiechnięci ciągniemy dalej.

Kolorowi, biali — nie obchodzą nas. Zostawiamy to za sobą. Jest to podobne do drzew uciekających z mknącym szybko pociągu. Nareszcie! Niepokojni, podenerwowani oczekiwaniem zbliżamy się do jedynego obozu, który nas ciekawi. Ameryka! Gdy się w tej chwili to pisze, mimowoli chcę się zastanowić, co nas tam pchało. Jeżeli w poprzednich miesiącach deszcz, mgła, śnieg i wiatr zamykał cię czytelniku na cztery zamki we własnym pokoju, w kręgu złotawo jasnego blasku lampy — to zrozumiesz niektórych z twoich braci, uciekających od siebie, złotej lampy, ciepłego pokoju do kina. Szukało się tam niezwykłych rzeczy, awantur i przeżyć, w których po chwili brałeś sam udział — ty, tak, człowieku z widowni. Gdy teraz wszyscy dostali bzika na tle teorii Freuda, gdy słowo — podświadomość — poczyną tłumaczyć wiele naszych poczyną do zrozumienia, że tam do tego obozu odmieńców spoza morza pchała nas właśnie ta podświadomość.

Szliśmy wśród czerwonych chust, szerokokorondowych kapeluszy, jednakowego umundurowania i strojów indyjskich.

Brama ogromna z prostokątnymi wieżycami z wielu kawałków drzewa zbita przez wszystkich obecnych w tym obozie skautów zapraszała cię do tego osobnego miasta skautów. Jeden z wartowników usiadł na krześle, ręce wbił w kieszeń spodni, a nogi wyciągnięte daleko przeskakują w przechodzeniu. Drugi o twarzy wybitnie nakrapianej brązowymi piegami żuje z wprawą gumę. Robi jednakże to z tak znudzoną miną, że ledwo wstrzymuje się, by nie parsknąć śmiechem.

Za bramą wpadam od razu na ogromne podwójne kołki, do których końców umocowano przemyślnie sznury potwornej wielkości od namiotów po których dachu możesz bracie nie tylko

chodzić, ale i skakać. Mówiąc po ludzku: pętamy się wśród równych uliczek brunatnych i takichże samych namiotów. Stały równo przyciosane, jednako wywieszano ramy od plecaków, takie same kurtki, takie same chusty, kapelusze, noże, łózka, miednice. Po pięciu minutach mam dosyć. Już wiem co tam za rogiem będzie. Nuda, po-tworna i zmuszająca do ziewania po-czyzna nas trawić. Ale chcę we wszystkim znaleźć jakiś problem interesujący. No przecież i tu chyba będzie coś godnego uwagi. Próbujemy nawiązać rozmowę. Ja po niemiecku, jeden z moich współplemieńców po francusku. Nic. Chłopak siedzi przed nami na łóżku, naciąga na lewą rękę rękawicę niewiadomo do jakiej gry służącą i uśmiecha się rozbajając. Pomimo uśmiechu oczy jego obejrzały nas dokładnie, oceniły wartość poszczególnych przedmiotów na naszych mundurach i nie znalazły nic ciekawego. Ręka chłopca rozpycha nas. Za nią cały jego kadłub wymija nasze zdumione twarze. Wzruszamy ramionami i idziemy. Nareszcie jeden człowiek, który mówi po niemiecku. Usiedliśmy na jego łóżku i wesoło gadamy (to już z innego stanu U. S. A.). Nagle do namiotu wpada dobrze kopnięta piłka. Młody człowiek przeprosza nas na chwilę i idzie z tą piłką. Patrzmy za oddalającym się. Ruch ręki! W pierś, w szczękę i niefortunny kopacz leży na holenderskiej trawie, trzymając się za szczękę. Nikt na to nie reaguje. Instruktor znajdujący się obok patrzy na tę scenę, jakby to była zwykła wymiana słów. Z pewnym respek-

tem patrzymy na naszego rozmówcę. Wciąż miałem stracha, że przy jakimś zdaniu ja sam się ocknę na ziemi z obolałą szczęką. W kilka minut potem obserwowałem jakąś kotłownicę ciał i nóg. Głowy i ręce tych pięciu dzentelmienów dotykały z niewielką przyjemnością (jak sądzę) zielonej trawy. Kilku innych młodych ludzi fachowymi chwytami ciągnęło za wystające pantofle. Kiwałem lekko chwiejącą się głową i bałem się zarazem, że w takiej grze nasze polskie kości rozłupały by się jak zapalki.

Ale za to innego razu widziałem, jak instruktor uśmiechał się do małego Boba czy innego Johna, a ten najspokojniej w świetle klepał staruszką w ramię opowiadając przerywanym od śmiechu głosem, przypuszczam, że bardzo pocieszną historijkę.

Nie imponowały mi stroje indyjskie, ani warkoty nudne bębnow wojennych. Lepiej to przeżywałem kiedyś ze swymi zuchami podczas naszych ćwiczeń nad jeziorem.

Ale patrzyłem ciekawie na twarze odmieńców zamorskich, szczęki trochę wystające, silne i oczy. Te były dla mnie najciekawsze. Zawsze badawcze i spokojne. Badawcze, aż do nieprzejrzystości. Obmacywały cię całego, rozkręcały wszystkie śruby przy pomocy których się poruszasz i zdawały się, że tak-śają człowieka jak paczkę bawełny lub nowe obuwie. Szczególnie — gdyś czencował z Amerykaninem pelerynę czy czapkę. Ale wreszcie przyszedł dzień zagłady. Jeden z tych młodzieńców ofiarowywał mi za krajkę swój nóż. Był to ładny i oryginalny stalowy przedmiot, dla którego zawsze mam niewytłumaczony sentyment. Ale byłem w tym wypadku ostrożny. Nóż za pięć-kny na to by tylko wziąć krajkę harcerską. Oglądam go dokładnie. Ah! Pęknięcie na ostrzu! Patrzę w oczy Amerykanina i prawy kącik moich ust spada lekko do dołu. Stanowcze, badawcze polyski jego oczu coś matowieją, dzieje się w nich przemiana. Chłopak śmieje się gardłowo i odbiera nóż. Odchodzi lekko zdetonowany — troszkę — jakbym zrozumiał. Badawcze spojrzenie jest po to, by ktoś nie oszukał, ale jeśli mnie się uda, to można. Tak sobie tłumaczyłem ich oczy. Pewno błędnie i błędny wniosek wyciągałem, ale może...

Od nas o jakieś czterysta metrów pachnie czymś egzotycznym. Zapach jest nikły i gdy nosem pociągam mocniej to wydaje się że zapachu nie było. Bambusowy dom kryty strzechą z trzciny, meble i przedmioty codziennego użytku z bambusu i zdawałoby się, że jesteśmy sami.

To nie Amerykanie narzucający się beczceremonialnie, Francuzi rozśpiewani czy nieprzyjemni Anglicy. O, nawet porównać nie można. Czarniawi, smagli w poruszeniach miękkich i kocich. Zdawałoby się, że znikają i przechodzą i tak w kółko. Syjam. Młody sprężysty kot może przypominać ich chód i ruchy. Ludzi na około tłumy. Wszyscy przeglądają się ich pracom, im. Proszę o wyjaśnienie, o pewne uwagi. Mówią mi

Harcerki i harcerze czytają i prenumerują następujące pisma harcerskie:

HARCERSTWO — kwartalnik starszyzny harcerskiej. Organ Naczelnictwa ZHP. Prenumerata roczna zł 4.—

SKRZYDŁA — dwutygodnik instruktora. Organ GK Harcerk. Prenumerata roczna zł 5.—

W KRĘGU WODZÓW — miesięcznik drużynowych. Organ KG Harcerzy. Prenumerata roczna zł 5.—

BRZASK — miesięcznik dyskusyjny starszego harcerstwa poświęcony kształtowaniu postawy harcerskiej w stosunku do zagadnień kulturalno-społecznych. Prenumerata roczna zł 3.—

SKAUT — dwutygodnik. Oficjalne pismo starszej młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł 3.50.

NA TROPIE — dwutygodnik. Oficjalne pismo młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł 4.—

ZUCH — dwutygodnik. Oficjalne pismo zuchów. Prenumerata roczna zł 2.30.

Administracja wszystkich pism prócz Skauta i Zucha: Warszawa, Łazienkowska 7, konto PKO 62.288. Administracja Zucha: Lwów, Kurkowa 12, Konto PKO 507.700 przekaz rozrachunkowy Nr 271.

Dane dotyczące Skauta znajdziesz na okładce numeru.

GNIAZDO ZASTĘPU ŻÓRAWI

spokojnie, wolno. Starają się z mojej twarzy i warg wyczytać dobrze pytania, odpowiedzieć na nie zaraz. Przez moment mam wrażenie, że wspaniali z nich muszą być słudzy. Zaskoczony jestem grzecznością, dziękuję wyrazami, w które chciałbym wlać cały szacunek dla ich szacunku do mojej osoby.

A potem jest już wieczór. Ciemno robi się dopiero o 10-ej. Jemy kolację. Jest dopiero 9. Zdaje się, że ryż z rodzynkami, ciasto, ryby i jakiś płyn. Z jednym z chłopców mojej drużyny zjawia się skaut syjamski. Orulony jest w krótką ciemno-granatową pelerynkę. Tak samo cicho stapa, jak i opowiadacze z dzisiejszego południa. Jurek zaprasza go do kolacji, wtykają mu w ręce menażkę z jedzeniem, robię miejsce na pleconym stołku. Ma chyba z piętnaście lat. Jest jeszcze ciemniejszy na tle namiotów. Odsłaniam menażkę i obserwuję go bacznie, nienaturalnie. Siedzi między jednym doktorem, dyrektorem banku i urzędnikiem. Nie jest stremowany obecnością tych starszych panów. Rozmawia z nimi spokojnie. Odpowiada na pytania w kilku językach. Odpowiedzi znów są wyjaśniające i zarazem pełne godności. Ręka trzymająca łyżkę obozową porusza się niewypowiedzianym gestem, nie wiem czy mogę tak powiedzieć, gestem bardzo estetycznym. W chwili gdy ktoś z nas pyta go o jego kraj poczynają mówić głosem pełnym dumy i delikatności. Nie jest to mowa wyreżyserowana, przygotowana ze względu na propagandę. Raczej jak brat do brata przemawia o swojej dalekiej ojczyźnie. Ciemnieje niebo, a oczy chłopaka jaśnieją nadal w tym zmierzchu. Zapach nieuchwytny ich obozu wraca do mnie, otacza ma głowę wrażeniami widzianych na fotografii pól i świątyni, rzeźb bożków i cienkich bambusowych dachów. Czuję zmysłami jego ojczyznę. Słowa o obcych dźwiękach stają mi się bliskie i takie, jak czasem wieczorem słyszy się w zagubionym pogłosie tętniącym po trawie zroszonej wieczorem.

Rozumiem jego ojczyznę, jego walkę i podnoszenie małego państewka. Jedyne naród na Jambo, który rozumiał słowa Baden-Powella, szukali przyjaciół dla siebie i dla swego kraju.

T. Kwiatkowski

Aktualne na 12 maja
KSIAŻKA O WIELKIM WODZU

Leopolda St. Günsberga

cena z przesyłką zł 4.—

zamawiać: HBW „Na Tropie”

Warszawa, Łazienkowska 7

lub Administracji Skauta.

KOMUNIKAT

młody twórca polskiej

Fabryki Sukna

Zygmunt Micherdziński, Biała Głęboka 2, prosi Druhny i Druhów o podanie mu adresów polskich sklepów zajmujących się sprzedażą materiałów. Za miłą usługę z góry gorąco dziękuje

Była wczesna wiosna, kiedy zastępowy „Żórawi” wyszedł pewnej soboty z domu.

Nie mógł już wytrzymać tak go coś ciągnęło w pola. Wyszedł właściwie bez celu, ale ciągle miał na myśli swój zastęp, w którym ostatnimi czasy coś nie „sztykowało”.

Stary Żóraw wiedział z doświadczenia, że bardzo często drobniarz, zauważony na ulicy, lub polu staje się początkiem nowych pomysłów.

Nieraz widział na ulicy okazje do dobrych uczynków, nieraz zauważał jakieś ciekawe miejsce i później wykorzystywał to do pracy w zastępie. Tak i teraz poszedł, bo ciągnęła go jakaś żórawia żyłka, na razie nic nie mając na widoku. Najbliższa miejscowość leśnista o urozmaiconym terenie były Wierzeje.

Były tam różnych kalibrów zagajniki, takie małe, co to co chwila smagają cię po twarzy i rękach, młode laski o gęstych wysokich i cienkich drzewkach, średnie i wysokopienne lasy, a wszystko to porożrzucane na piaszczystych wzgórzach, zakończonych strykiem spadem na łąki i rzeczkę Wierzejkę.

Tu były nieraz trudne przejścia przez łąki i sama rzeczka, choć wąska, trudna była do przebycia z powodu zarosłych i dość wysokich brzegów.

Drugi brzeg, mało dostępny, nieznan był prawie zastępowemu. Wiedział tylko, że jest tam b. trudno chodzić, że grunt się zapada i, że z wyjątkiem kilku odsobnionych kępek krzaków i drzew, ubogi to jest teren.

Postanowił jednak przeprawić się do tej nieznannej krainy, bo i sam spragniony już był wysiłku i spodziewał się, że może uda mu się wykombinować jakiś kawał dla swoich już nieco znudzonych chłopaków.

Stary Żóraw zauważył, że tradycyjne zbiórki zaczynają nudzić jego Żórawiska.

Tyle już świata widzieli, z tyłu pieców chleb jedli, na tyłu już byli wycieczkach, ba, już w długich spodniach od roku chodzili, że naprawdę trzeba było jakiejś poważniejszej emocji, żeby byli zadowoleni.

Po dłuższych poszukiwaniach zastępowy wybrał miejsce najwęższe, gdzie brzeg był najdogodniejszy do skoku, rozpędził się, i... o wstyd, o hańba, wpał!... wpał do wody!!

Co prawda tylko jedną nogą, ale przecież był najzręczniejszym z Żórawi.

Nie. Tak nie mogąc ich prowadzić. Trzeba znaleźć jakąś chytrzejszą drogę.

I rzeczywiście po dłuższych poszukiwaniach udało mu się znaleźć jedno miejsce, gdzie srogo najeżony brzeg był jednak niski i na samym brzegu rosła rozłożysta stara wierzbą, ze sterzącymi, rachitycznie powyginanymi konarami.

Tu było przejście naprawdę chytne. Trzeba było rzucić się na poziomo wiszącą nad środkiem rzeczki gałąź, rozbijając się i skok na drugą stronę.

Świetny pomysł! To ich zajmie! Niech się schowają wszelkie podchody.

Teraz już szedł jakby tropem, ożywił i twórczą myślą.

Droga była jednak fatalna. Miało się wrażenie, że cała łąka składa się z luźnych kępek, między którymi były błotniste doły. To też co chwila zapadał do połowy łydki w trzęsawisko.

Szedł już z 1/2 godziny, zapadając i przewracając się co chwila, a tak bliska na pozór kępa, złożona z gęstych krzaków i z drzewem pośrodku, była ciągle jeszcze daleko. Zmęczony obejrzał się. O niech diabli...! To ja dopiero 30 metrów od brzegu odszedłem.

Może wrócić?... Nie! Właśnie, że dojdę.

Długo jeszcze mozolił się Stary Żóraw, pomagając sobie kijem, wracał na brzeg, ściągał wielkie suche gałęzie, układał je tam, gdzie nie można było przejść, aż po 2 godzinach doszedł do miejsca bardziej suchego, okrążywszy dumną kępę i zaszedłszy ją z tyłu. Stąd już było łatwo. I warto było iść, bo było to miejsce istotnie nadzwyczajne i choć Wierzeje znane były miejscowym harcerzom jak własna kieszeń, to jednak pewien był, że żaden z nich jeszcze tu nie był. Tak. To jest wyjątkowe miejsce! Takiego miejsca szukałem od lat kilku — mówił sobie Stary Żóraw zacierając rękę.

Kępa, o nadszpiegowanie twardym gruncie, była zupełnie sucha, dość duża, z trzech stron osłonięta krzakami. Prawie pośrodku rosła stara zmurzała i rosochata wierzbą. Całość tworzyła bardzo ustronne i mile miejsce.

W głowie Staro Żórawia powstał plan, jak to na tej kępie założyć gniazdo swych Żórawi. Jak tu będzie urządził konspiracyjne zebrania kręgu rady, jak członkowie kręgu, przed dopuszczeniem do udziału w zebraniach będą musieli przejść przez te wszystkie trudności i jak ten wysiłek będzie ich później łączył.

Tak, dla takich koni, jak moi, trzeba wspólne wysiłku. Wysiłek im imponuje i wysiłek wspólny, okraszony pewną romantycznością, ich najbardziej złączy — kombinował sobie Stary Żóraw.

Ale zastępowy Żórawi był przede wszystkim romantykiem. To też w głowie jego powstała od razu wizja. Noc... Wierzeje dyszą ciepłymi majowymi oparami. Księżyc wychodząc z za chmur oświetla od czasu do czasu błym światłem łąkę. Rzeczka płynie czarną wstęgą. Drzewa kępy rzucają drgające cienie. Pod starą wierzbą siedzi ich pięciu.

Dogasające ognisko żarzy się czerwonymi węglami, to matowiejąc w popiele, to jarząc się od podmuchów wiatru. Nikt nic nie mówi. Twarze zasępiłone, zapatrzone w żar ogniska.

Czekają na nowicjusza. Kandydat na członka Rady już od pół godziny mozoli się, aby przejść niezmoczony przez rzeczkę. Z daleka wabi go pobłyskujące przez krzaki ognisko.

A kiedy dzielnie przezwycięży wszystkie trudności, podadzą mu swoje prawice i przyjmą po bratersku do kręgu Wytrwałych Żórawi.

Eugeniusz Pozdziejew

G I M N A S T Y K A U M Y S Ł U

Czy potrafisz się nie nudzić? To wielka sztuka. Masz aż dwadzieścia minut wolnego czasu; co z nim zrobić? Zacząć nową książkę? Nie warto, bo przerwać po tym w pół rozdziału, albo, albo, spóźnić się?... A czasem wracasz sam do domu z drugiego końca miasta i idziesz, idziesz stale tą samą drogą szarą, jednostajną, oglądasz nudne wystawy i nudzisz się zupełnie lub rozmyślasz.

Widzisz, przyłapałem cię na twoich myślach. Myślisz o czymśkolwiek. Po to tylko, aby odpędzić od siebie nudę, codzienność, powszedniość. No, czasem będziesz myślał o jakimś ważnym wydarzeniu lub o kimś bliskim. Czasem najdą cię myśli złe, które radbyś odpędzić, bo cię ranią do głębi, ale jak to uczynić? To już ponad twoje siły, bo właściwie nie ty kierujesz swoimi myślami ale myśli same ci się narzucają. Myślisz i musisz myśleć o tym co ci przyjdzie do głowy. Czy nie doszukałeś się w tym przyczyny ogarniającej cię nudy? Przecież ty nawet myśleć nie umiesz.

Nic zresztą dziwnego, bo umieć myśleć to też wielka sztuka. Należy ona do rodzaju przyjemnych i pożytecznych, jest interesująca, ale wymaga dużo pracy nad sobą. Tylko, że czasu na naukę myślenia nie zmarnujesz. O ile ci się ona na razie nie spodoba to poświęcisz na nią tylko te odcinki twojego wolnego czasu, które dotychczas zapędniała albo beznadziejna nuda, albo złe myśli, których nie potrafisz odegnać.

Abym posiąść tę sztukę musisz wykonać wiele ćwiczeń. Nie zrażaj się już na wstępie. Nie wymagam od ciebie, abys z ołówkiem w ręku usiadł nad zeszytem, lub wbiął sobie w głowę wiadomości z podręcznika. Nie. Książki które ci polecę napewno ciebie zaciekawią, a ołówek i papier dostarczą ci tylko rozrywki. Ćwiczenia mogą być zrazu trudne i mało ciekawe, ale gdy dzięki nim naprawdę nauczysz się myśleć i będziesz czerpał na każdym niemal kroku korzyści z tego, rozjaśni ci się dopiero umysł i otworzą oczy. Tak, otworzą się bo sam zrozumiesz, że dotychczas były na wiele rzeczy zamknięte. No, ale zanim twój umysł osiągnie pewien stopień doskonałości, musisz go ćwiczyć.

Ćwiczenia twoje możesz porównać na przykład z ćwiczeniami boksera. Trudna gimnastyka bokerska — to gimnastyka umysłu, nauka ciosów — to poznanie w jaki sposób człowiek myślący zdobywa przewagę nad nie myślącymi, jak broni się rozsądkiem i jak czerpie korzyści z myślenia, sparring — to pierwsze próby myślowej samodzielności, zrazu w gronie rodziny, przyjaciół, kolegów. Pierwszy krok bokerski — to walka z nudą. W czasie treningu czeka cię niejednokrotnie „walka z cieniem”. Ale to nie wszystko. Przyjdzie wreszcie i kolej na prawdziwe mecze, które dla dobrze przygotowanego boksera wróżą same zwycięstwa. U nas będzie to dawanie sobie rady w życiu.

Jak widzisz od prostej „walki z nudą” przerzuciłem się na hasło o szumnym brzemieniu: „frontem do życia”.

Ale wróćmy do porównania z bokserem. Jest między naszą i bokerską prawdą jedna wielka różnica. U nas nie ma porażek. Kto umie myśleć, może zawsze przewidzieć porażkę, a stąd mały krok do usunięcia się w porę z pola walki i uniknięcia jej. W ten sposób stoimy wyżej o klasę od boksera, o ile i ten nie posiadał sztuki myślenia.

Gimnastykę umysłu zaczniemy od ćwiczeń pamięci i spostrzegawczości.

Kiedy wracasz do domu sam lub obciążony złymi myślami które natrętnie wdzierają ci się do umysłowości, spróbuj śmiesznej, dziecinnej zabawy. Będziesz się bawić w detektywa.

Ten pan, co idzie przed nami, patrz, to chyba listonosz. No, nie sztuka było zgadnąć, bo ma mundur i torbę, ale czy powiesz mi na przykład, ile on ma lat, skąd idzie, czy mu się dobrze powodzi, jakie jest jego usposobienie, czy... no, czy lubi zwierzęta? Tobie te wiadomości nie potrzebne, ale gdybyś był detektywem?... Jeśli byś nie umiał patrzeć nie zauważyłbyś, że kiedy przechodziliśmy koło tamtej ciężko naładowanej tury i woźnica uderzył konia batem, to nasz listonosz zacisnął pięści w kieszeni płaszcza. O ten sam płaszcz ocierał się jeszcze dziś po wyjściu z domu kot. Palto było czyszczone starą szczotką, której włosie różni się od sierści leniwego starego kota, który nie łasi się do byle kogo. Tylko do przyjaciół zwierząt. Kilkadziesiąt szczegółów możesz wymienić jeszcze na poszeckaniu. Zaimponuje to może twojemu otoczeniu, może wierzyć nie będą. Mała doza bezczelności przy porcji dobrego wychowania wystarczy, żeby te rzeczy sprawdzić. Zresztą o ile chciałbyś kogoś nabudować to umiemy myśleć zrobiłbyś to tak dobrze, że bez wahania by ci uwierzył. Na razie więc ćwiczymy się w spostrzegawczości, w odczytywaniu szyfrów i doskonalimy we wszelki możliwy sposób przy każdej okazji nasze pięć zmysłów. Gdy w tej dziedzinie osiągniemy jakieś takie rezultaty, zabierzemy się do poznawania charakteru.

Może dobrze byłoby przeczytać parę podręczników do psychologii, lub wysłuchać kilka odczytów z tej dziedziny zanim przystąpimy do czynienia obserwacji na rodzinie i znajomych. Tych właśnie ludzi znamy najlepiej, więc będzie nam łatwiej dopatrzeć się przyczyn ich postępowania. Będziemy się starać zgłębić przejawy ich charakteru w czynnościach, zachowywanie się w każdej okoliczności, ich zainteresowania i wpływ tych rzeczy np. na rysy ich twarzy i na stosunek do otoczenia.

Posegregujemy ludzi na grupy o podobnych charakterach. Zaczniemy się powoli orientować, jak postąpiłaby w danym wypadku dana grupa ludzi, a jak poszczególne jej członkowie. Poznamy w ten sposób subtelne różnice między podobnymi charakterami. Jeśli i tu osiągniemy pewną doskonałość, będziemy wiedzieli, jak podejść do ludzi. Nikt nas nie zmusi do postępowania tak, jak wiemy, że to wywrze skutek, bo nie zawsze będzie to zgodne z naszym sumieniem, ale samo poczucie, że potrafilibyśmy tak pokierować

ważnymi dla nas sprawami jak chcemy, podniesie nas zawsze na duchu i osiągniemy miłe poczucie wyższości nad otoczeniem. Samo to uczucie nie przedstawia wprawdzie żadnych wartości moralnych, ale może się stać motorem dla wielu działań. Będziemy umieli zapobiec niejednokrotnie złu, wybawić kogoś od przykrości.

Następnym ćwiczeniem to będzie ćwiczenie woli. W tej dziedzinie można dojść do zdumiewających wyników. Czy umiesz nie myśleć o niczym? Spróbuj, a przekonasz się, że o ile nie narzucają ci się do głowy rozmaite myśli, to myślisz o tym właśnie na co akurat patrzysz lub wreszcie o tym, że masz w danej chwili o niczym nie myśleć. Równie trudno jest myśleć tylko o jednej rzeczy. Będziemy się uczyć opanowywać myśl zrazu własną, a po tym... ale nie sięgajmy za daleko. Jako przygotowanie do tych ćwiczeń, które mogą z ciebie zrobić nawet hypnotyzera (na użytek domowy), będziesz hartował własną wolę. Wykonasz zawsze to, coś postanowił, odczujesz się rozmaitych nawyków, wytkniesz sobie jakiś cel, do którego będziesz dążył. Po tym zapoznasz się z zagadnieniem autosugestii, to znaczy zrozumiesz jak można oszukiwać samego siebie i co jest przyczyną tego, że ludzie często tak czynią.

Zanim przejdiesz do bezpośredniego narzucania swojej woli komuś, zapoznasz się z psychiką tłumu i z psychozą zbiorową. Może nadarzy ci się okazja do egzaminu z tej dziedziny przy opanowywaniu paniki.

Może zainteresuje cię psychotechnika, czyli badanie uzdolnień zawodowych na podstawie sprawności myślowej, orientacji, spostrzegawczości i zdolności do odbierania wrażeń, a może będziesz chciał poznać psychoanalizę, która stanowi pewien dział medycyny ale też i psychologii. Tyle jest przecież ciekawych rzeczy związanych z myśleniem.

Wystarczy jeno odrobina dobrej woli, jak napisane jest w podręczniku robót włóczkowych dla starych panien.

Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że obrałem zbyt trudny sposób zapoznania cię z materiałem gimnastyki umysłu. Pobudziłem cię tym do intensywnego myślenia, ale może i zniechęciłem trochę. Wypowiedziałem przecież tyle rzeczy, ale właściwie dotychczas przytoczyłem tylko jeden przykład z życia o listonoszu; wyjaśniło ci to tylko trochę o co mi w tamtym wypadku szło. Na usprawiedliwienie muszę jednak powiedzieć, że chciałem na początku podać ci ogólny program, ramowy, naszej nauki i teraz dopiero, kiedy punkt po punkcie przejdę do omawiania poszczególnych zagadnień będę czerpał szeroko przykłady z doświadczenia mojego i moich znajomych. Wybieram jednak tylko te przykłady, które dzięki swej skromności są wiarogodne, a odrzucam bardziej nieprawdopodobne, choć nawet ciekawsze, aby nie budzić w tobie podejrzeń, że mijam się z prawdą. Zresztą, gdybym chciał ciebie nabudować, to zro-

biłbym to po mistrzowsku, bo ja przecież już umiem myśleć, a ty może jeszcze nie.

Kiedy więc przedstawiłem w całości program gimnastyki umysłu przejdę do poszczególnych zagadnień i teraz dopiero wyjaśnię w miarę możliwości wszystko na przykładach wziętych bezpośrednio z życia.

Twoje ćwiczenia pamięci na przykład mogą ci ułatwić naukę szkolną. Dat historycznych możemy się uczyć na rozmaite sposoby. Niektóre daty zapamiętuje się od razu np. rok 1444, zapamiętanie początkowej jedynek (która będzie się i tak powtarzała przy wszystkich, z wyjątkiem kilku, datach z historii Polski), wobec tylu czwórek nie sprawia kłopotu. Daty symetryczne (1771) lub złożone z powtarzających się liczb (1212) też łatwo się pamięta. Ale można też wynajdywać najrozmaitsze sposoby mnemotechniczne na zapamiętywanie innych dat. Np. rok 1648 to szesnastka, czwórka i ósemka, czyli samę wielokrotności liczby środkowej 4 ($4 \cdot 4 = 16$, $4 \cdot 2 = 8$). Rok 1224 — drugie dwie cyfry to pomnożone przez 2 (liczby środkowe) pierwsze dwie cyfry, które są kolejnymi i najmniejszymi. Data bitwy pod Grunwaldem to numer domu i mieszkania mojego przyjaciela, a dzień, miesiąc i ostatnia cyfra roku urodzenia mojego brata to rok śmierci Jagiełły. Każdy znajdzie najrozmaitsze i najwygodniejsze dla siebie sposoby. Nie należy tylko przesadzać, jak pewien bohater noweli Awerczenki, który numer telefonu przyjaciela zapamiętywał jako kombinację daty wojny trzydziestoletniej, pięciu palców i jednego srebrnego rubla, a potem pomylił to z wojną siedmioletnią i dziesięcioma palcami i w rezultacie zadzwonił zupełnie gdzie indziej.

Wyćwiczona jako tako pamięć robi nam pożyteczne niespodzianki. Kiedyś nie mogłem w żaden sposób zapamiętać numeru telefonu kolegi 97532. Nie przyszło mi nawet do głowy, że gdybym zastąpił dwójkę jedynek to otrzymałbym same kolejne nieparzyste cyfry. Numeru tego nie pamiętałem tak długo, aż nie spotkałem się z drugim ważnym dla mnie numerem 97352. Od-tąd pamiętam dobrze obydwa numery.

Czasami dobrze jest połączyć słowo numer telefonu z osobą do której należy lub z jej otoczeniem. Może się to wydawać śmiesznym, ale czasami ułatwia nam zapamiętanie numeru. Np. nr 123659 należy do chudej pani (1) mającej dwoje dzieci (2). Poznałem tę panią na moich imieninach w roku 1936 (36) i, mieszka ona na ulicy Krasńskiego 59 (59).

Ćwiczenia pamięci wiążą się ściśle z ćwiczeniami spostrzegawczości, bo i sama spostrzegawczość wiąże się z pamięcią tzw. wzrokową. Ale istnieje też i pamięć dźwiękowa, smakowa, zapachowa i dotykowa. Specjalnie zamiast terminu „słuchowa” użyłem terminu „dźwiękowa” i zamiast „węchowa” — „zapachowa”, gdyż zapamiętujemy dźwięki i zapachy. Tak samo można nazwać pamięć wzrokową pamięcią obrazową, albo wrażeniowo-wzrokową, a dotykową — przedmiotową, ale te określenia nie są dostateczne.

Po tykaniu zegarka można w ciemności odszukać właściciela; o ile słyszeliśmy już kiedyś ten rodzaj tykania w innych okolicznościach możemy poznać, kto jest właścicielem zegarka. Po zapachu i smaku rozróżniamy potrawy i lekarstwa, dotykami i po dźwięku monety. To są ćwiczenia wstępne. Trudniejsze każdy sobie sam wymyśli. Chyba każdy poznał po odgłosie kroków wracających domowników (o wiele lepiej robi to pies). A przez telefon łatwo jest poznać znajomych po głosie. Człowieka można rozróżnić po charakterystycznej dla niego woni potu, bytności kobiety po perfumach jakich używa. Znane jest ogólnie wnioskowanie z popiołu papierosa. Detektyw odróżni nie tylko markę tytoniu, ale i charakter oraz stan pałacza. Zdegenerowany przecież gryzie munsztuk i mnie niedopałek, niedbały otrząsa popiół koło popielniczki, zamyślonemu nie strącony w porę popiół opada na podłogę itp. Ale przeskoczyłem do wnioskowania z wyników spostrzegawczości nie mówiąc nic o wstępnych ćwiczeniach. Zanim przejdziemy do obserwacji ludzi i ich czynności oraz śladów tych czynności, musimy się wyćwiczyć w tym kierunku ogólnie. Będziemy się starać zapamiętywać widziane przedmioty według ich wielkości, kształtu, wglądu i rozmieszczenia (gra Kima i jej odmiany). I tutaj będziemy sobie wymyślać najrozmaitsze środki ułatwiające.

Zanim przejdziemy do następnego trudniejszego ćwiczenia spostrzegawczości, do tropienia, będziemy się starać znowu w bardziej ogólny sposób wyćwiczyć nasz umysł, aby był bardziej podobny wrażeniom spostrzeżeniowym, co ułatwi nam wnioskowanie (to znaczy pierwszy krok do czerpania korzyści z nabytej wiedzy). Zajniemy się zrazu układaniem i rozwiązywaniem rebusów, krzyżówek, zagadek matematycznych itp. oraz grą w szachy. Następnie przejdziemy do układania i odczytywania szyfrów. Znowu wkraczamy w rozległą dziedzinę.

Słuch i pamięć udoskonalimy przez specjalizację w sygnalizacji dźwiękowej.

Równocześnie dobrze by było zajmować się sztuką naśladowania. Charakterystyzacja i aktorstwo są oparte mocno na znajomości psychologii.

Naukę tropienia rozpoczniemy od rozróżniania śladów ludzi, zwierząt i przedmiotów w rozmaitych (stopniowo coraz trudniejszych) warunkach terenowych. Stosunkowo łatwo jest tropić na śniegu. Poznajemy ślady zwierząt, wiemy czy zwierzę biegło, czy chodziło (odległość między śladami), czy było młode, czy stare (wielkość śladu i wgłębienie) itp. To już będzie wnioskowanie. Ale niewprawnemu łatwo się pomylić.

Raz na przykład niewprawy tropiciel pochwalił mi się odnalezieniem na śniegu śladów psa i zająca. Wyżel jednak wcale nie zainteresował się obecnością zwierzęcy, bo chociaż ślady się krzyżowały, pies wcale nie przyspieszał kroku, a i zając nie bał się odwiedzającego wroga, bo stawał kilka razy słupka. Moje zdanie o tej dziwnej historii było nieco odmienne. Zając przebiegł drogę psa o pół godziny później. Nie mogłem

tego udowodnić pokazując ślad zająca na śladzie psa, bo takiego akurat nie było. Ale przecież ślady zająca były wyraźniejsze, a psa przyprószone śniegiem, któryby zdążył napadać przez półtorej godziny (śnieg padał tego dnia przez cały czas). Pies więc przeszedł półtorej godziny temu, a zając godzinę. Na przestrzeni stu metrów znalazł ten sam „tropiciel” ślady dziecka skaczącego w ten sposób, że lewą nogę stawiało po prawej, a prawą po lewej stronie. Były to po prostu ślady dwojga dzieci idących równym krokiem nie w nogę koło siebie. Podane tu przykłady tropienia i błędnego i prawidłowego wnioskowania są wyjątkowo proste. Kto bliżej zainteresuje się tropieniem znajdzie specjalne książki z tej dziedziny.

Z kolei przejdziemy do najważniejszej bodaj umiejętności.

Psychologia oddaje nam usługi już w życiu szkolnym. Nie każdy jednak wie, jak należy się stosować do danego nauczyciela (ostrożnie, nie radzę wchodzić w konflikt z własnym umieniem). Nie będę tu podawał sposobów inteligentnego oszukiwania. Chodzi mi tylko o dawanie sobie rady w życiu. Nauczyciel, a w szczególności wychowawca musi być zawsze dobrym psychologiem.

I tutaj potrzebna jest obserwacja i wnioskowanie z objawów zewnętrznych jawnych i ukrytych, świadomych i podświadomych, które dają pojęcie o charakterze obserwowanego. Znajomość charakteru wystarczy do wnioskowania, jak będzie się dany osobnik zachowywał w każdej okoliczności i jakie warunki musimy stworzyć, żeby się zachowywał tak jak właśnie chcemy.

Różnić się będzie od tego sposobu postępowania sugerowanie. Tam wybieraliśmy specjalne warunki, tu korzystamy z już istniejących lub dobieramy takie, jakie nam łatwo dobrać i przedstawiamy je w taki sposób, aby dały złudzenie warunków koniecznych dla danego charakteru. Musimy też sami udawać, że w nie wierzymy. Udało mi się raz wmówić w kolegę (jest on do dziś dnia święcie przekonany), że potrafię czytać z myśli. Przez szereg dni bowiem wymieniałem mu jedną jego czynność, jaką wykonał poprzedniego dnia. Dobierałem wprawdzie takie czynności, które każdy prawie co dzień wykonywał, jak pójście do sklepu, na spacer, a w sobotę wieczorem do kina, późne położenie się spać (podkrążone oczy), ale zanim mu oznajmiłem tę łatwą w gruncie rzeczy sprawę, czyniłem odpowiednio czary. Musiał on o tej rzeczy myśleć i podać mi rękę, a ja udawałem wielki wysiłek myślowy. Umieć pokazywać sztuki magiczne. Są to drobne oszustwa zamaskowane sugestią. Człowiek łatwo poddaje się jej działaniu. Często przecież kupiec sprzedaje nam zachwalaną tandetę, a lekarz wyleczy nas pierwszym lepszym lekarstwem. Sam kiedyś na obozie harcerskim leczyłem jako sanitariusz katar szczypłą soli lub maki w opłatkach gdy aspiryny zabrakło.

Sprytne oszukiwanie samego siebie nazywamy autosugestią. Objawy pozorowanej silnej woli są niekiedy wynikiem słabego charakteru człowieka, który sam siebie zasugerował.

Obserwacja ludzi była wyjaśniona na przykładzie z listonoszem. Jeżeli przy obserwowaniu ludzi będziemy się bawili w detektywów to musimy posiadać sztukę charakteryzowania się i naśladowania ludzi w sposób jak najbardziej naturalny. Do tego znowu są potrzebne obserwacje i trochę zdrowego rozsądku. Chcąc, żeby nas nie poznali nie przyccypimy sobie dużego garbu na przykład, bo w ten sposób zwrócilibyśmy na siebie uwagę wszystkich ludzi, a w ich liczbie i tych przed którymi staramy się ukryć. Przyglądając się nam specjalnie mogliby dostrzec charakterystyczne, a niedostatecznie ukryte cechy naszego wyglądu. I tu trzeba wprawy. Udało mi się na ćwiczeniach harcerskich przebrać oraz zmieniać wygląd, głos i chód tak, że rozmawiałem nie poznany z moimi ludźmi.

Najtrudniejszym ćwiczeniem będzie opanowywanie własnej myśli i wytworzenie w sobie silnej woli. Wymaga to specjalnej trudnej gimnastyki umysłu i ćwiczeń charakteru. Te sprawy są zupełnie indywidualne dla każdego czło-

wieka tak, że trudno je bliżej omówić. Jeżeli jednak dojdziemy do pewnej wprawy, będzie można wykonać szereg ciekawych ćwiczeń z dziedziny hipnozy. Mogą te doświadczenia dostarczyć nam miłej rozrywki. Z góry zaznaczam, że nie należy mylić tej dziedziny z zagadnieniami spirytystycznymi, których gimnastyka umysłu nie obejmuje.

Doświadczenia z dziedziny hipnozy początkowo będą polegały na próbach przekazywania myśli, bądź zbiorowej myśli widzów na osobę medium, lub też hipnotyzera na medium też przy pomocy zbiorowej myśli widzów. W naszych warunkach domorosły hipnotyzery nie będzie w stanie przeciwstawić się woli medium. Medium musi samo chcieć dowiedzieć się, co pragną mu narzucić. Medium musi umieć nie myśleć o niczym, a hipnotyzery tylko o jednej rzeczy. Należy dyktować kolejno każdy krok, każdy najdrobniejszy ruch. W doświadczeniach z tej dziedziny dochodziłem do ciekawych wyników, ale nie z każdym. Moje najlepsze medium działało z odległości dziesięciu centymetrów

od moich rąk i wykonało następujące czynności. Trzeba było z biurka stojącego w jednym kącie pokoju wziąć dwie podwiązki, jedną położyć na dość odległym krześle, a drugą powiesić na kłamce. Te czynności były przedtem omówione w nieobecności medium w towarzystwie i zapisane. W czasie seansu wszyscy starali się mu myślami wspomóc. Ćwiczenia te są jednak dla hipnotyzera wyczerpujące i nie należy ich nadużywać.

Myślę, że już w najogólniejszy sposób omówiliśmy naszą gimnastykę umysłu. Wystarczy to chyba, żeby się nie znudzić przez całe życie. Kto się zainteresuje bliżej tymi sprawami i wykona wszystkie ćwiczenia będzie mógł z zadowoleniem dostarczać ludziom rozrywki, budzić podziw i wreszcie czerpać ze swej wiedzy najrozmaitsze korzyści.

Zakończę więc powiedzeniem z podrećnika robót włóczkowych: Wystarczy jeno odrobina dobrej woli.

P. 37

G Ł O S Y Z T E R E N U NAKAZ CHWILI

Jesteśmy świadkami dokonywujących się zmian w stosunkach między Polską a Litwą. Czekamy na sąsiedzkie ułożenie współzycia z państwem, które wczoraj jeszcze nie uznawało nas jako sąsiada. Pamiętamy niedawne dni, gdy wszystkie polskie myśli biegły tam na północ do rodaków z za martwej granicy, gdyśmy wszyscy czekali na rozkaz...

Zwarta postawa całej Polski, gotowej każdej chwili stanąć w obronie swych Rzynów pełniących straż na kresach Rzplitej, nie pozostała bez echa. Jeden rytm gorących serc i odgłos maszerujących kolumn dotarł do wszystkich Polaków na obczyźnie, pokrzepił ich na duchu i zagrzał do wytrwania w polskości.

Minione chwile związały nas jeszcze mocniej z tymi, którzy najodpowiedzialniejszą pełnią służbę poza granicami Polski, odżyło w nas żywe poczucie wspólnoty narodowej. Lecz nie wolno nam i teraz zapominać o braciach zwracających ku nam serce i myśli. Nie możemy ograniczać się do manifestacji, musimy stale pamiętać o naszych rodakach, przede wszystkim o tych, którzy pozostali na obczyźnie pod obcym panowaniem i na najcięższe zostali wystawieni próby.

Właśnie my, harcerze, czołowa kolumna polskiej młodzieży, mamy obowiązek zaświadczania czynem, że o nich myślimy i pamiętamy.

Czy wiecie co to za radość dla braci z za Olzy, z Opola, Litwy — choćby tylko kartka z pozdrowieniami z Polski? A czyż Was nie stać na kilka książek, na list serdeczny. Siadźcie jeszcze dziś w gromadzie na naradę, napiszcie do Skauta lub Wydziału Zagranicznego o adresy drużyn i świetlic polskich w Czechach, Niemczech, na Litwie. O tych najbliższych a najcięższą dolę dzielących, przede wszystkim pamiętajcie rodakach! Nawiążcie łączność korespondencyjną z tymi, którzy często polskiej

książki nie znają. Wasze listy będą dla nich najcenniejszą lekturą, pójda z rąk do rąk, będą najmielszym podarkiem.

Druhowie! Sprawa jest ważna. Już wkrótce wyjdziecie na powitanie wiosny, siadziecie w kręgu ogniska. Dobrze będzie, jeżeli jedno z pierwszych ognisk poświęćcie pamięci naszych rodaków. Pamięć ta winna być jednak trwała i czynna. Urządźcie np w drużynie wyścig pod hasłem: „Zdobytą przyjaźń z kordonem”.

Nawiążcie łączność z jednym z polskich środowisk i systematycznie pracujecie nad zbliżeniem, właśnie między sobą, między Polakami. Czy zdajecie sobie z tego sprawę jak mało my w Polsce wiemy o warunkach życia naszych rodaków? Jak mało poczuwamy się do solidarności narodowej, gdy pominiemy odświeżne deklamowanie? Czas najwyższy, w obliczu dokonywujących się w świecie przemian odrobnić zaniedbania. Wszyscy, gdziekolwiek przypada nam pełnić służbę, musimy uświadomić sobie przynależność do jednego, do wielkiego narodu. To poczucie jedności i pewność, że jeden pamięta o wszystkich i całość o każdym swym członku, da nam poczucie siły, a u obcych wzbudzi należne nam poszanowanie.

My, młodzi, jednej Ojczyzny synowie krzpiek podajmy sobie dłonie, ogniem przyjaźni zwiążmy wszystkie polskie serca, bo przyjaźń nie zna kordonów ni odległości.

„Rosomak”

POWITANIE NOWEGO ROK U

przez drużynowych Wołyńskiej chorągwi Harcerzy.

W budynku Państwowej Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Krzemieńcu rozlokował się Kurs Drużynowych Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy w czasie od 30. XII. 1937 do 7. I. 1938 r. prowadzony przez hm Feliksa Tomczaka.

Kurs liczył 41 uczestników.

W artykule niniejszym postaram się opisać jak to harcerze Nowy Rok witali. Jedni, nieharcerze, witali go z czarą wina w rękę, inni w gronie rodzinnym, my zaś tak: „Gdy ciemności załęgły ziemię a godzina odeszła Roku Starego się zbliżała, zebrano się wszystko bractwo w ciemnej sali, trzymając przygotowane świece. W ciszy głębokiej, wśród uroczystych słów zapalił Komendant pierwszą świecę a od niej wszyscy



inni. Za chwilę wyszedł z budynku długi szereg z światłami w rękach, kierując się na górę Dziewiczą. Nie jestem żadnym mistrzem pióra, by to wszystko poetycko opisać. Widok był jednak piękny. Długi sznur światełek rozświetlał mroki, rzucał tajemnicze blaski, wił się między drzewami, wspinał ku górze na w niebo uderzała gromka pieśń. Nie był jednak ten marsz łatwy. Wiatr złościł się, szarpał płomykami, właściciel zaś świecy chcąc go ochronić, pieczołowicie zasłaniał, nie bacząc na drogę. Na to czekały tylko zdraździeckie korzenie, dolki, jamy, strome zbocze. Co chwila któryś, trzymając kurczowo świecę, leci w dół, wchodząc w bliższy kontakt z ziemią i stojącymi drzewami (czytaj: stuknął głową w pień aż drzewo się zachwiało).

Doszło wreszcie bractwo na szczyt. Spokojnie stojące drzewa zdumiały. Kto zaczął śmie nam sen przerywać? Stojąca w pośrodku sosenka wychylała spod śniegowej czapy ciekawe igielki. Otoczyły ją wnet krąg, zakładając na niej swoje świece. Tu znowu potrzebne poetyckie pióro, by przełać piękno wrażenia na papier. Ponieważ jednak daru tego bogowie mi odmówili, napiszę jak umiem. Od płonących świec lecą jasne promyki, padają na skupiony krąg. Chwila zadumy przychodzi na wszystkich. Płynie wnet prosta szczerza kołęda, jedna, druga i następne. Poważna część powoli się kończy, zaczyna się część druga, wesoła, beztroska. Huknęły gardła zadzierzyscie, piosenka poderwała i zapaliła wszystkich. Rozpoczął się tan. Co to był za pias? Klękajcie narody! Czterdzieści par nóg zaczęło pisać niczem baletnice.



Ciężkie buty, palta, rękawice nikomu nie przeszkadzały. Korowód taneczny w „Tancu Duchów” krążył naokoło drzewka. Skończył się jeden, rozpoczął drugi. Ręce wybiły takt, leciała piosenka, hasało bractwo, że aż hej. Ten krzyczał, ten skakał, ten śmiał się, hop! hop! Wyżej! lepiej!, a wszyscy weseli, radośni. Zmęczyło się bractwo. Jedna, druga pieśń rozbrzmiewała znów, potem kołęda, pieśń poważna, znów zaduma, myśli uleciały hen, gdzieś daleko, na dąsy lekko i dobrze było. Płomyki migały, cisza wielka, wietrzyk tylko się ruszał. Kolana same się pochylili... Pod Twoją obronę... mówi chór..., niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja proszą usta i serca i... módl się za nami, Bogarodzico... pomóż nam stać się lepszymi...

Feliks Tomczak, hm.

Ps. Ten bądź co bądź bardzo spóźniony reportaż sylwestrowy wpłynął do redakcji w kwietniu i został zamieszczony tylko na specjalną i uzasadnioną prośbę autora.

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE

KLISZ 7

SCHLÖSERA

WYKONUJE

KLISZE DRUKARSKIE

RYUNKI REKLAMOWE

TELEFON 248-46

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

FERALNA TRZYNASTKA

Bardzo lubię 13 (trzynastkę). Jest to niezwykle wygodna liczba, coś jak mason w polityce. Jeśli nas spotyka niepowodzenie na terenie politycznym zamiast doszukiwać się właściwych przyczyn mówimy krótko: robota masonerii i to nam od razu wszystko tłumaczy. Tak samo z trzynastką. Zamiast doszukiwać się właściwych przyczyn wielkiego opóźnienia Nru 13 Skauta, pisać o tym długo i szeroko jak wyjaśnić krótko: Nr 13! I czytelnik zaraz wszystko rozumie: oczywiście feralna liczba.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy nadesłali pod adresem redakcji życzenia świąteczne, a przede wszystkim Członkom Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego w Budapeszcie i Harc. Drużynie żeglarskiej w Czerniowcach składam serdeczne podziękowanie.

MILA WIADOMOŚĆ

Otrzymałem zawiadomienie o ślubie Dhny Wandy Markowskiej z Druhem Bolesławem Decem, który się odbył w dniu św. Jerzego w kościele prafialnym we Lwowie - Lewandówce. Młodej parze harcerskiej śle serdeczne: Szczęść Boże!

ADRESY FILATELISTÓW

Na apel dha Gostylli w dwunastym numerze „Skauta” nadesłali swoje adresy następujący filatelisci:

1. Jambor Henryk — Wielkie Hajduki, ul. Szpitalna 9, Górny Śl.
2. Grzeszczuk Marian — Ławoczne (zbiera znaczki tylko europejskie).

PROBLEM Z NRU 12

Otrzymałem 8 trafnych i 2 błędne rozwiązania. Trafne nadesłali: 1. Janusz Popławski — Lwów, 2. Irena Tumidajka — Łańcut, 3. Augustyn Holesz — „Nieugięta Ręka” — Żywiec, 4. A. Piotrowska — Tczew, 5. Ryszard Demeł — Andrychów, 6. Kazimierz Wolny — Węgierska Górka, 7. Tadeusz Widaj — Przemyśl, 8. Jadwiga Pichlerówna — Kamionka Strumiłowa.

W nagrodę Kalendarz na r. 1938 otrzymują trzy pierwsze osoby, pozostałe broszurkę: „Uśmiechnij się”.

Rozwiązania błędne nadesłali: H. Jambor i M. Dworzniecki.

Dh Widaj doszedł do rozwiązania wzorem matematycznym: Wierzchołki wielokąta o n bokach są harcmistrzami, a ilość boków wraz z przekątnymi — uściskami dłoni. Wzór na ilość przekątnych wielokąta o n bokach wygląda: $(n-3)$ stąd ilości boków wraz z przekątnymi $= n + (n-3)$. Po podstawieniu za $n = 12$ otrzymamy wynik 66.

To samo na chłopski rozum wygląda tak: Pierwszy harcmistrz zamienia 11 uścisków i wychodzi, drugi już tylko 10, trzeci 9 itd. Rachunek zatem prosty:

$$11 + 10 + 9 + 8 + 7 + 6 + 5 + 4 + 3 + 2 + 1 = 66.$$

Znalazł się jeszcze jeden sprytny dh Antoni Kokot, który orzekł, że harcmistrze zebrani na konferencji wymienili tylko jeden uścisk dłoni bo utworzyli Krąg Rady.

NOWE GŁOSY W SPRAWIE NAZWY I OZNAK

8 Lubelska Druż. Harc. pisze: Pragniemy, ażeby st. chłopcy nazywali się „Wędrownicy”. Oznaką naszą lilia harcerska w rombie.

Krąg Starszoharcerski w Białokrynicy wypowiada się 52 głosami na nazwę „Skauta” dla st. chłopców.

A. T. Peters z Warszawy pisze: Ze względu na zbytne przeładowanie munduru oznakami metalowymi, uznaję, iż najodpowiedniejszym projektem na odznakę jest projekt I (lewy naramiennik zielony). Byłoby estetyczniej, oba naramienniki, jak w Szkole Podch. Zaw. Art. wykonać z zielonego sukna.

A propos oznak! Mamy zbyt dużo metalowych: krzyż, lata służby, często „ładowanie” P. O. S., O. S., O. Ł., O. N., pamiątkowych oznak wojskowych, organizacji szkolnych i w. in. Uznaję, że nie ma sensu nosić wielu poplitek świecidełek, może tylko 1—2 takie, jak instr. O. P. L. G., pilot szybowcowy, wzgl. wyższe stopnie wymienionych blaszek. Natomiast tak ładnie wyglądały płóciennne oznaki złotych zagranicznych (ale nie ich wystawa!)... Noszenie baretek orderowych uważam za oczywiste, ale co do „lat służby” — uważam za zrozumiałe noszenie tylko „10—tki”.

ODPOWIEDZI NA LISTY

Janina Krzyżanowska — Białystok. Rozwiązanie pomysłowe ale spóźnione. Zapytanie do skrzynki zapytań proszę uzupełnić czy radio obozowe ma być na głośnik czy na słuchawki. Podam wtedy odpowiednią literaturę.

NOWY PROBLEM

Fłaszka octu kosztuje z korkiem zł 1.10. Ta sama flasza octu bez korka o 1 zł więcej niż korek. Ile kosztuje korek, a ile flasza octu bez korka.

Za trafne rozwiązanie jako nagroda do wyboru: Kalendarz „Skauta” na rok 1938 albo „Uśmiechnij się” ew. numer spalski „Skauta”.

Skaut

Uwaga: Z powodów od redakcji niezależnych następny numer „Skauta” ukaże się dopiero po 15 maja.

| PRENUMERATA przy zamówieniu | | | |
|-----------------------------|-------|--------|--------|
| egz. wynosi | mies. | kwart. | roczn. |
| 1 zł | 0'50 | 1'25 | 3'50 |
| 5 „ | 1'50 | 4'50 | 13'50 |
| 10 „ | 2'90 | 8'70 | 26'— |
| 20 „ | 5'60 | 16'80 | 50'— |

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2'50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazać rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy
Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 357

Wydawca:

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.

Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa

WŁADYSŁAW WENZEL

O G Ł O S Z E N I A:

cała strona zł 200, $\frac{1}{2}$ zł 105, $\frac{1}{4}$ zł 55,
 $\frac{1}{8}$ zł 30, $\frac{1}{16}$ zł 17, $\frac{1}{32}$ zł 9.

W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.

Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.

Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz

Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5'—

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązujuco w miarę możliwości

Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada

Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą
jest oszczędzanie. Oszczędności**

SWE SKŁADAJ W

GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE

której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5'— na książeczkę
oszczędności Kasa wyda puszkę
oszczędnościową **BEZPŁATNIE**

C Z U J!

Z U C H Y!

C Z U J!

Pierwszy Wielki Złot Zuchów
z okręgu Komendy Chorągwi Harcerek we Lwowie
odbędzie się w dniach od 26—28 maja br.

W programie: Wielka defilada, Powitanie wiosny, Pokazy, wspólne gry i zabawy, teatr, zwiedzanie Lwowa itd. itd.

Wydział Zuchów Lwowskiej Komendy Chorągwi Harcerek zaprasza wszystkich zuchów do wzięcia udziału w tym święcie.